



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUS**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Romantyczne konteksty ludowej śpiewki "Kamień na kamieniu...", czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów

**Author:** Marek Piechota

**Citation style:** Piechota Marek. (2012). Romantyczne konteksty ludowej śpiewki "Kamień na kamieniu...", czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów. W: M. Piechota, J. Ryba (red.), "Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... : autorzy, dzieła, czytelnicy. Cz. 4" (S. 219-243). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Marek Piechota

---

## Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”, czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów

Nie pozostanie **kamień na kamieniu**.

*Biblia*, Mt 24, 2<sup>1</sup>

Na dzieła literackie stare przykłady działały [...] zazwyczaj nie bezpośrednio, lecz przy pomocy folkloru.

Julian Krzyżanowski<sup>2</sup>

Sztukę ustawiania kamieni na kamieniach opanowali do perfekcji już w zamierzchłej przeszłości starożytni Egipcjanie, chociaż były to niekiedy ogromne, kilkudziesięciotonowe starannie obrobione głazy. Do dziś w okolicach Sakkary i Gizy można podziwiać lśniące w pro-

---

<sup>1</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. Częstochowa 2009, s. 2193. Wszystkie wyróżnienia, jeśli nie zaznaczono inaczej – M.P.

<sup>2</sup> J. Krzyżanowski: „*Mądrej głowie dość dwie słowie*”. *Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin*. T. 3: *Od „pożyczania” do „Żywca”*. Warszawa 1975, s. 34. To uwaga poczyniona na marginesie rozważań dotyczących literackich inspiracji między innymi *Powrotu taty* Adama Mickiewicza i „*Świtezi*, nie Mickiewiczowskiej wprawdzie, lecz Zanowej”, to jest Tomasza Zana. Jedną z zasadniczych tez tego szkicu jest przekonanie autora, że czas przeszły dokonany w przywołanym jako drugie motto zdaniu Krzyżanowskiego pojawił się chyba zbyt pochopnie, zbyt jednostronnie, podczas gdy źródło ludowe może się okazać szlacheckim lub inteligentkim.

mieniach południowego słońca gigantyczne stosy ułożonych precyzyjnie i z premedytacją bloków skalnych, które tworzą, jak pisze Joan Fletcher: „piramidy – bez wątpienia najbardziej egipskie z egipskich monumentów”<sup>3</sup>. Genialnych architektów ceniono wówczas do tego nawet stopnia, absolutnie nieporównywalnego z dzisiejszą sławą i nagrodami dla kreatorów, którzy mogą zostać celebrytami, że projektanta i konstruktora wzniesionej w Sakkarze – przedmieściach starożytnego Memfis – dla króla Dżesera (władcy z III dynastii Starego Państwa) około 2650 r.p.n.e. piramidy schodkowej sławnego królewskiego węża Imhotepa „wyniesiono wkrótce do godności boga”<sup>4</sup>. Nie do końca rozpoznany w swej zawilej prostocie sposób wznoszenia tych prądawnych i gigantycznych zarazem architektonicznych arcydzieł budzi niekłamany podziw współczesnych budowniczych, mających do dyspozycji najnowocześniejsze technologie, wysokoprężne i inteligentne urządzenia wspomagające, dźwigi, buldożery, że nie wspomnę już o laserach, komputerach i Internecie, słowem: organizację placu budowy na miarę blisko pięćdziesięciu wieków postępu od czasów Imhotepa. Niestety, nawet inskrypcje grobowe słynnych tzw. Tekstów Piramid nie zawierają przepisu: jak zbudować piramidę.

Chyba wszyscy mamy w pamięci ten wyjątkowy kształt piramidy widzianej z daleka, tak aby można jej monstrialne rozmiary objąć jednym rzutem oka, zdjąć jednym mrugnięciem migawki aparatu; nakłada się na to – z gruntu fałszywa – klisza jednorodności oglądanego w perspektywie materiału budulca, podczas gdy w istocie mamy tu do czynienia z bogactwem kojarzonym (zachowując wszelkie proporcje) z wystrojem architektonicznych zdobień barokowych kościołów. Nicolas Grimal tak opisuje kolejne etapy budowy piramidy Chefrena po wyborze odpowiedniego miejsca, zorientowaniu boku budowli wobec gwiazd i zniwelowaniu jakże rozległego terenu (z dokładnością do 18 milimetrów!):

Miejscowe kamieniołomy dostarczały surowego materiału, najczęściej jako wypełniska. Dlatego w okolicy północnego narożnika

---

<sup>3</sup> J. Fletcher: *Egipt. Życie, legendy, sztuka*. Przeł. M.G. Witkowski. Warszawa 2009, s. 46.

<sup>4</sup> Ibidem. Czczono go w Memfis i w Tebach, przede wszystkim jednak jako lekarza i boga pisarzy. Jak pisze Gerhard J. Bellinger: „W okresie Nowego Państwa pisarze przed rozpoczęciem jakiegś pracy składali Imhotepowi w ofierze kroplę tuszu. [...] był przedstawiany jako łysy kapłan ze zwojem papirusu w dłoni”. (G.J. Bellinger: *Leksykon mitologii. Mity ludów i narodów świata*. Przeł. J. Szymańska-Kumaniecka. Warszawa 2003, s. 178). A przecież Stare Państwo od Nowego Państwa dzieliło ponad tysiąc lat – rządziło wówczas Egipcjanami kilkudziesięciu faraonów z kilkunastu dynastii, nie licząc dwóch Okresów Przejściowych. Tym głębszy nasz podziw dla długotrwałości kultu Imhotepa.

piramidy Chefrena znaleziono ślady eksploatacji – jako kamieniołomu – cokołu skalnego oraz położone nieco dalej na zachód miejsce po barakach mogących pomieścić około 5500 robotników, kamieniarzy czy rzemieślników nekropolii. [...] Dobry **wapień** potrzebny na okładzinę pochodził z niedalekich kamieniołomów w Tura. **Granit** asuański służył jako wykładzina korytarzy oraz wszystkich sal wewnętrznych czy też pomieszczeń kultowych. **Inne rodzaje kamienia**, z których wykonywano sarkofagi, płyтовania, posagi, architrawy itd. musiano sprowadzać z daleka, jak **dioryt**, po który wyprawiano się na zachód od Asuanu. Bloki wylamywano i obrabiano w kamieniołomach, po czym transportowano na plac budowy barkami<sup>5</sup>.

Dalej Grimal przytacza fragmenty relacji oficera Unii z jego ostatniej wyprawy w trakcie budowy piramidy Cha-nefer-Mer-en-Re „pani mojej”, który w randze gubernatora Górnego Egiptu, na zlecenie „Jego Królewskiej Mości” faraona Merenre, zajmował się kompleksowo (od budowy „z drzewa akacjowego z Wawat” tratw i krypt, po kopanie kanałów umożliwiających dopływanie z towarami na plac budowy) także sprowadzaniem: **bazaltowego** sarkofagu, czerwonego **granitu** (na wrota, odrzwia i „wierzchołek czcigodnej piramidy”), wreszcie hat-nubijskiego **alabastru** na stoły ofiarne. Nie trzeba dodawać, że wspomniany tu „surowy materiał”, wapień z pobliskich kamieniołomów – jako skała osadowa – ustępował znacznie w stopniu twardości, a więc i w trudnościach z obróbką: bazaltowi, granitowi i diorytowi – skałom wulkanicznym. Zastygła magma stawia znacznie większy opór narzędziom i rzemieślnikom. Wymaga większej cierpliwości.

Gdy dzisiaj wypowiadamy formułę „kamień na kamieniu” *sensu profanum*, w oderwaniu od kontekstu biblijnego, do którego wypadnie tu jeszcze powrócić, co sygnalizuje przecież dobitnie wybór treści pierwszego motta, mamy zapewne zazwyczaj przed oczami obrazy megalitycznych „ostańców” – świadków minionych cywilizacji i nieznanych nam kultów – w Stonehenge (w Wiltshire w Wielkiej Brytanii – to sanktuarium niemal rówieśne piramidom w Gizie) albo zbudowaną z monolitów Bramę Słońca w Tiahuanaco nad jeziorem Titicaca w Boliwii, albo schodkowe piramidy w Chichén Itzá – w obrębie ruin miasta Majów (północny Jukatan). Ktoś inny może mieć skojarzenie z „negatywem piramidy” – ogromną, schodkową Wielką Łażnią w Mohendżo Daro (w Pakistanie), z nasycenymi erotyzmem świątyniami w Kadzura (w Indiach), z urzekającymi swą prostotą sakralną buddyjskimi stupami, wreszcie z fragmentami jedynej ludzkiej budowli, którą można

---

<sup>5</sup> N. Grimal: *Dzieje starożytnego Egiptu*. Przeł. A. Łukaszewicz. Warszawa 2004, s. 124.

dostrzec z Kosmosu – Muru Chińskiego (choć nie wszystkie elementy tych fortyfikacji budowano z kamienia).

By dopełnić tę wycinkową, możliwą, ale przecież niekonieczną panoramę, dorzucę – w charakterze własnego kamyczka-spostrzeżenia – drobne, płaskie kamyki układane jeden na drugim w pobliżu gorących źródeł Oravicy na Słowacji (na wzór wspomnianych tu stup? – i zastanawiam się dalej, czy taka miniatura może zostać uznana za rodzaj parodii? może to nieudolne i szybkie, pobieżne i naiwne naśladownictwo stalaktytów oglądanych w pobliskich jaskiniach?). Przetrwają zaledwie do najbliższego wezbrania potoku po obfitszych opadach. Atawistyczny poryw wczasowiczów? Wakacyjne marzenia o „wielkiej inżynierii”? W trakcie przerwy na kawę zaglądam do bieżącego numeru tygodnika „Polityka”, rzucam okiem na fotoreportaż *Syberyjska Szambala* (tekst i fotografie Bartek Tofel) i oglądam zdjęcie z wiele wyjaśniającym podpisem: „Kamienne kopczyki w Dolinie Szamanów mają zapewnić przychylność duchów”<sup>6</sup>. Nawet jeśli nad Oravicą mamy do czynienia z jakimiś elementami szamanizmu formy, w moim głębokim odczuciu, z całą pewnością nie jest to szamanizm z ducha.

W kraju tak boleśnie dotkniętym, bardziej traumatycznie niż inne nacje w Europie, XX-wieczną dżumą Holokaustu nie może zabraknąć i takiego skojarzenia: kamyk na macewie... To też poniekąd „kamień na kamieniu”<sup>7</sup>. Wszystkie te obrazy – dzięki Internetowi – mamy dziś w zasięgu ręki zaledwie po kilku kliknięciach lewym klawiszem myszki komputera, możemy je mieć „na własność” niemal natychmiast po tym, gdy zapagniemy, na mniejszym lub większym ekranie monitora, z ostrością o wiele większą, niż gdybyśmy byli tam, na miejscu...

<sup>6</sup> Podpis pod zdjęciem w: *Syberyjska Szambala*. Tekst i fot. B. Tofel. „Polityka” 9.04.2011, nr 15 (2802) s. 110. Redakcja wyeksponowała ponad tytułem na tle ogromnej góry Bieluchy w zimowej szacie trzy zdania: „Dla Mircei Eliadego szamanizm stanowił najpierwotniejszą formę religii, która w najczystszej postaci miała zachować się na Syberii. Dla bolszewików był to zabobon, który należało wykarzcować – sierpem i młotem. Dla szamanów u stóp Bieluchy – na południowym skraju Republiki Altaju – była to oś życia. Esencja istnienia”. (Ibidem).

<sup>7</sup> Z pewnym zaskoczeniem spostrzegłem dość istotny brak w zlewisku znaczeń, w rozległym dorzeczcu semantycznym słówka „kamień” znakomitego skądinąd zbioru *Słów skrzydlatych*, mianowicie fakt, iż nie znalazłem tam pierwszego wersu wiersza *Rozmowa z kamieniem* Wisławy Szymborskiej (z tomiku *Sól*. Warszawa 1962), pięciokrotnie później powtórnego – jak najkrótszy możliwy refren – wersu: „Pukam do drzwi kamienia”, bo tytuł czterotomowego wyboru poezji i prozy ks. Jana Twardowskiego *Stuknąć w kamień serca* (Warszawa 2007) wykracza już poza datę wydania przywoływanego tu kompendium (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Kraków 2005). Nie znalazłem tu także tytułu powieści Myśliwskiego.

Niezależnie od sensu poprzednich akapitów tego tekstu uważam, że każdy z nas ma jakieś osobiste wyobrażenie „kamienia na kamieniu” i jest ono chyba powiązane misterną nicią wspomnienia oglądanej ilustracji z czytaniem przy niej (pod nią lub z boku zdjęcia) tekstem, wreszcie z własnym przeżyciem w mniej lub bardziej egzotycznym terenie. Pamiętam stronę z albumu *Grecja*, z domowej biblioteki Rodziców, zawierającego wyłącznie czarno-białe fotografie, pamiętam zdjęcie kilku zaledwie kamieni z muru przed wejściem do „skarbcza Atreusza” w Mykenach, wypełniających całą stronę<sup>8</sup>; wiele lat później miałem się dowiedzieć, że Juliusz Słowacki, odwiedzając ten zabytek, był święcie przekonany, iż zwiedzał „grób Agamemnona”<sup>9</sup>. Wielokrotnie oglądając ten album, wyobrażałem sobie, że musieli ten mur układać jacyś cyklopi, giganci lub tytani, bo przecież każdy z tych kamieni był wielokrotnie większy niż cegły, z których wznoszono domy nowych osiedli i wypełniano wojenne wyrwy w okaleczonych pierzejach pamiętającego renesans Rynku moich rodzinnych Tarnowskich Gór. Pamiętam także charakterystyczne, zoomorficzne zwieńczenie Lwiej Bramy w Mykenach zdobiące jej kamienną futrynę i rozpalający wyobraźnię samą choćby instrumentalizacją głoskową komentarz Jana Parandowskiego – tłumacza Homerowej *Odysei*:

Mykeny są wielką nekropolią. To z niej wydobyl Schliemann szkielety w złotych pectorałach, przy berłach i mieczach, w złotych maskach, których fałdy zachowały uśmiech śmierci sprzed kilku tysięcy lat<sup>10</sup>.

Samo sformułowanie „uśmiech śmierci” zasługuje niewątpliwie na sławę wśród czytającej publiczności równą tej, jaką cieszy się anonimowej i limerykowej równocześnie proveniencji „tygrys z uśmiechem na pysku” oraz „uśmiech kota z Cheshire” unieśmiertelniony przez Lewisa Carrolla<sup>11</sup>, a może to jedno z tych słów skrzydlatych (*winged words*)<sup>12</sup>

<sup>8</sup> *Grecja*. Tekst J. Parandowski, zdjęcia Z. Parandowski. Warszawa 1962, il. 1.

<sup>9</sup> Juliusz Kleiner z pewnym żalem konstatuje w przypisie: „Dzisiaj ten pomnik sztuki mykeńskiej uważa się za skarbiec Atreusza, nie za grobowiec”. (Idem: *Słowacki*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 152).

<sup>10</sup> *Grecja*, komentarz do il. 7.

<sup>11</sup> H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa...*, s. 1124, 477 i 84. Czekam na swą kolej, aż skończę pisać ten tekst, recenzja rozprawy doktorskiej – napisanej pod naukową opieką prof. dra hab. Mariana Kisiela – autorstwa p. Izabeli Mikrut pt. *Śmieszyć śmiercią. Problematyka eschatologiczna w twórczości Jeremiego Przybory...* Byłby to zwiastun słownego uskrzydlenia „uśmiechu śmierci”?

<sup>12</sup> Przywołuję ten termin w wersji angielskiej w charakterze aluzji do tytułu studium Milmana Parry’ego *About Winged Words*, ogłoszonego w „Classical Philology”

jeszcze prawomocnie nieusankcjonowanych drukiem w odpowiednim zbiorze, zaledwie uchwyconych *in statu nascendi*?

## Kontekst oświeceniowy i biblijny

Do sądów obiektywnych zmierzamy zazwyczaj z mozołem, przedzierając się przez subiektywizm swego indywidualnego poznawania świata (poznawanie zbiorowe rzadko jednak bywa solidniejszą gwarancją docieczenia prawdy). Z coraz większą ostrością dociera do nas spostrzeżenie, że – dzięki wspomnianemu wcześniej Internetowi – żyjemy ponownie w czasach cywilizacji obrazkowej (pewnie zawsze żyliśmy, tylko nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy). Globalizacja – *nolens volens* – kompromituje **ideę postępu**<sup>13</sup>, która jeszcze nie tak dawno, zwłaszcza w kontekście przywoływanych tu epok faraonów, bo w Wieku Światła wydawała się niepowstrzymaną, niezastąpioną i mającą obowiązywać w przyszłości, słowem – uniwersalną. Bronisław Baczko w znakomitej pracy o dokonaniach Jana Jakuba Rousseau, której odrębny – dość obszerny – rozdział poświęcił właśnie *Idei postępu*, pisał w nim między innymi:

[...] ryzykując daleko idące uogólnienie, można by powiedzieć, że wprawdzie idea postępu jest jedną z naczelných i najbardziej obiegowych w Oświeceniu francuskim, ale że równocześnie jest to idea, której podstawowe przesłanki teoretyczne są dopiero wykuwane; wiek Oświecenia tworzy tę ideę, ale zarazem zмага się z nią, przechodzi od mniej lub bardziej wyraźnego **przekonania** o istnieniu postępu do prób budowania **teorii** postępu<sup>14</sup>.

Pomińmy tu szczegółowe i subtelne rozróżnienia „idei postępu” i „idei rozwoju”, poprzestańmy na konstatacji, „że Rousseau nie pole-

---

(University of Chicago, 1937, Vol. 32), rozwijającego tu swoje wcześniejsze zainteresowania, zasygnalizowane w książce: *L'épithète traditionnelle dans Homère. Essai sur un problème de style homérique* (Paris 1928); chociaż był Amerykaninem, spisał je po francusku. Zob. również: Z. Abramowiczówna: *Najważniejsze kierunki w badaniach homeryckich*. W: K. Kumaniecki, J. Mańkowski: *Homer*. Warszawa 1974, s. 221–240, 457–460). Henryk Markiewicz odwołuje się do tradycji niemieckiej (*Geflügelte Worte*) i – tu najważniejszej ze względu na przywołanie osoby Jana Parandowskiego – greckiej (w transkrypcji łacińskiej: *epea pteroenta*).

<sup>13</sup> Zob. Z. Bauman: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Przeł. E. Klekot. Warszawa 2000.

<sup>14</sup> B. Baczko: *Rousseau: samotność i wspólnota*. Warszawa 1964, s. 203–204. W tekście Baczki zastosowano, podobnie jak dla wyróżnienia tytułów omawianych dzieł, pokreślenia kursywą, którą ja tu zastępuję pogrubieniem.

mizuje z żadną szczegółową koncepcją czy teorią postępu”<sup>15</sup>, co zresztą w nawiasowym wtrąceniu okaże się kolejnym, delikatnym uproszczeniem istoty rzeczy, i przejdźmy do konstatacji (mimo wszystkich zastrzeżeń) jednak uogólniających – konieczne będzie tym razem nieco obszerniejsze przytoczenie:

Można chyba uznać za elementy konstytutywne tej teorii postępu przekonanie o istnieniu **prawa** postępu, rozumianego jako wyznaczona przez te lub inne czynniki **konieczność** przechodzenia człowieka w toku jego dziejów przez wykazujące pewną regularność **stadia rozwojowe**, konieczność dająca się rozciągnąć nie tylko na przeszłość, ale i na przyszłość. **Ciągłość dziejów** ugruntowana w tej konieczności miałyby się wyrażać w **wyższości** stadiów późniejszych nad wcześniejszymi i stanowiłaby podstawę zarówno dla ujmowania historii w **jej jedności**, jak i dla **optymistycznej** prognozy co do stadiów przyszłych. Odkrywana w dziejach ciągłość wyznacza ich kierunek i sens – afirmację ludzkiego rozumu i spełnianie się ludzkich dążeń w dziejach, dzięki coraz większej racjonalizacji stosunków międzyludzkich, zwycięstwu rozumu nad przesądem i ignorancją, dzięki rozwojowi ludzkiej aktywności gospodarczej, technicznej, kulturalnej<sup>16</sup>.

Oto wyższość wszechstronnie – dosłownie i metaforycznie – pojmowanego **budowania**. Oświeceniowa afirmacja ludzkiego rozumu wydaje się jednak dość bezradna wobec faktu, że tak łatwo i raczej bezrefleksyjnie przechodzimy od obrazów dumy z budowania, układania „kamienia na kamieniu”, zachwyty wobec piękna i niewzruszonej – wydawałoby się – solidności wznoszonych budowli, do obrazów destrukcji, katastroficznych zapowiedzi, że „Nie pozostanie **kamień na kamieniu**” (Mt 24, 2), a dzięki nieocenionej konkordancji do *Biblii Tysiąclecia* w Prymasowskiej Serii Biblijnej<sup>17</sup> łatwo możemy się przekonać, iż ta przepowiednia, pojawiająca się w podrozdziale *Znaki końca czasu* (tytuł nadrzędny rozdziału to: *Mowa o losie Jerozolimy i powtórny przyścin Chrystusa*), znajduje jeszcze trzy inne warianty w obrębie klasycznego zestawu przykładów „gatunku zwanego apokalipsą”<sup>18</sup>. Przyjrzyjmy się zrazu wersji wedle św. Mateusza:

<sup>15</sup> Ibidem, s. 205.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 206.

<sup>17</sup> Znajdujemy tam odsyłacze do Mk 13, 2; Łk 19,44 i Łk 21,6 (*Konkordancja Starego i Nowego Testamentu do „Biblii Tysiąclecia”*. Wyd. drugie uzup. ks. J. Flis. Warszawa 2000, s. 421).

<sup>18</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, komentarz na s. 2193. Jako kolejne klasyczne realizacje tego gatunku wskazuje się tu ponadto: „(Mt 24, 26–35+; 1Tes 4, 13–5,11+)”.



Jezus wyszedł ze świątyni. Dołączyli do Niego uczniowie i zwrócili Jego uwagę na zabudowania świątyni. A On powiedział: „Widzicie to wszystko? Zapewniam was: Nie pozostanie **kamień na kamieniu**. Wszystko legnie w gruzach!”

Mt 24, 1–2

Komentarz na marginesie (to jeden z argumentów na rzecz posługiwania się właśnie tym przekładem) nie pozostawia wątpliwości, przepowiednia spełniła się: „Zniszczenie świątyni jerozolimskiej, które zapowiedział Jezus, nastąpiło w 70 r., podczas wojny żydowsko-rzymskiej”<sup>19</sup>. Z kolei w wersji św. Marka zrazu wyeksponowany został podziw jednego z uczniów dla imponujących rozmiarów rozbudowywanej na polecenie Heroda Wielkiego (rządził w latach 40–4 przed Chr.) niegdyś o wiele skromniejszej świątyni:

Gdy wychodził ze świątyni, odezwał się do Niego jeden z Jego uczniów: „Nauczycielu, patrz, co za kamienie i co za budowle!”. Lecz Jezus mu odpowiedział: „Widzisz te wielkie budowle? Nie pozostanie tu **kamień na kamieniu**. Wszystko legnie w gruzach!”

Mk 13, 1–2

Ironia dziejów polegała tu między innymi na tym, że Żydzi niedługo mogli się cieszyć wspaniałością nowej świątyni, budowę ukończono w roku 64...

Z kolei w *Ewangelii św. Łukasza* dwukrotnie pojawia się interesująca nas tu formuła, znów w mowie niezależnej, jako słowa Jezusa, nabierają one jednak nieco odmiennego znaczenia; w wersji pierwszej (w rozdziale: *Działalność Jezusa w Jerozolimie*, podrozdział: *Uroczysty wjazd do Jerozolimy*) wypowiedź ta zostaje rozszerzona o przepowiednię losu nie tylko świątyni, lecz także mieszkańców miasta. Zburzenie przedstawiono tu jako karę za odtrącenie nauki Jezusa:

Gdy zbliżył się do miasta, na jego widok zapłakał i mówił: „Gdybyś i ty tego dnia pojęło, co służy pokojowi. Lecz teraz jest to zakryte przed twoimi oczami. Nadejdą bowiem dla ciebie dni, gdy twoi wrogowie otoczą cię wałem, oblegną i ścisną ze wszystkich stron. Zrównają cię z ziemią i zgładzą twoje dzieci. Nie pozostawią w tobie **kamienia na kamieniu**, dlatego żeś nie poznało czasu twego nawiedzenia”.

Łk 19, 41–44

Adresatem zdań Jezusa jest solidnie upersonifikowana (bowiem obdarzona przez Mówcę „oczami” i „dziećmi”) Jerozolima. Wypowiadający

<sup>19</sup> Ibidem, s. 2193.

interesującą nas formułę zna przebieg przyszłych zdarzeń, a jednak – po ludzku – płacze nad nieszczęściem mieszkańców miasta, które nie przyjęło Jego posłania.

I drugi zapis sygnalizowany tytułem (*Zapowiedź dotycząca przyszłości*), odpowiednio objaśniającym wymowę wersetów; zamiast „jednego z uczniów” mamy tu bliżej nieokreślonych „niektórych”, zwraca również uwagę wyczulenie rozmówców na piękno kamieni, z których zbudowano świątynię i przyozdobienie jej – efektownymi, jak się domyślamy – darami:

Kiedy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, On powiedział: „Nastaną dni, kiedy z tego wszystkiego, czemu się przyglądacie, nie pozostanie **kamień na kamieniu**. Wszystko legnie w gruzach”.

Łk 21, 5–6

Pomińmy tu konsekwencje retoryczne tych drobnych doprawdy różnic. Skoro Kościół te teksty uznał „za księgi natchnione i przyjął do zbioru pism czytanych w czasie zebrań liturgicznych”<sup>20</sup>, treść motta drugiego, autorstwa Juliana Krzyżanowskiego, wydaje się argumentem wystarczającym, by uznać, że nowotestamentowa formuła, iż „Nie pozostanie **kamień na kamieniu**”, miała szansę dobrze i trwale zakorzenić się w europejskim folklorze, w tym (po przyjęciu chrześcijaństwa) i w folklorze polskim, a stąd – prędzej lub później – musiała trafić do literatury.

Warto również w tym miejscu poszerzyć nieco kontekst literaturoznawczy o perspektywę porównawczą. Rzecz interesująca, Lion Feuchtwanger w pisanej w latach 1932–1945 *Wojnie żydowskiej* – zbeletryzowanej biografii Józefa Flawiusza, urodzonego w Jerozolimie historyka i przywódcy powstania w Galilei wznieconego w 66 r.n.e., dzięki łaskowości cesarza Wespazjana osiadłego później w Rzymie, autora *Dziejów wojny żydowskiej przeciwka Rzymianom* i *Dawnych dziejów Izraela*, w rozdziale piątym zatytułowanym *Jerozolima* domykającym tom pierwszy jego trylogii, na wszelkie sposoby – na przestrzeni ponad 130 stron – odmienia frazy: „zburzenie Świątyni”, „zrównanie z ziemią”, zwłaszcza zaś „spłonienie Świątyni”, ani raz nie pojawia się tam formuła o „kamieniu na kamieniu”, ani w formie przepowiedni, ani rezultatu (wcześniej środka) zdobycia Jerozolimy. Chociaż trzeba przyznać, że **kamień**, jako budulec, zostaje w dialogach tej opowieści właściwie wyzyskany; dowódca piątego legionu, Pedan, tak oto zeznaje podczas wojskowego dochodzenia, mającego ustalić przyczyny pożaru najświętszej dla Żydów budowli i okoliczności, czy nie dało się tego uniknąć:

<sup>20</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, s. 2126.

– Był to – oświadczył – gruby, kamienny mur, którego nie mogła skruszyć żadna machina. Wewnątrz znajdowały się kamienne posadzki i kamienne schody. Kto mógł przypuszczać, że ogień chwyci kamień. Takie było widocznie zrządzenie bogów<sup>21</sup>.

Wolno chyba wysunąć tu hipotezę, że pominięcie przez Feuchtwangera profetycznej formuły o „kamieniu na kamieniu” w obliczu zburzenia świątyni w Jerozolimie, fenomenu przedstawianego w kategoriach wydarzenia *stricte* historycznego, które relacjonuje naoczny świadek – uczestnik działań wojennych, a późniejszy dziejopis, jest dobitnym sygnałem świadomości autora, iż kanon tekstów ewangelicznych ustalony został wiele, wiele lat po śmierci Józefa Flawiusza, zaś „Najstarsze znane nam pełne spisy (czyli kanony) 27 ksiąg nowotestamentowych pochodzą z IV w.”<sup>22</sup>.

Chyba jednak znacznie bardziej, niż ruiny świątyni w Jerozolimie, do naszej wyobraźni przemawiają: zniszczenie najsłynniejszego babilońskiego „ziguratu – wielkiej schodkowej wieży, górującej [...] nad miastami Mezopotamii; jedna z nich przetrwała w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej jako **wieża Babel**”<sup>23</sup> oraz walące się od głosu trąb i okrzyków wojennych **mury Jerycha** (dzisiejszego Tell es-Sultan, uchodzącego za jedno z najstarszych miast świata, gdyż jego początki sięgają ósmego tysiąclecia p.n.e.) w Palestynie, które Izraelici opanowali w XIII w.p.n.e.<sup>24</sup>. Przecież i o tych budowlach chętnie powiemy, że nie pozostał z nich „kamień na kamieniu”, choć wyrażenie to trzeba traktować jako niemające odniesienia do rzeczywistości, raczej metaforyczne; ziguraty (względnie zikkuraty) budowano bowiem z wypalanej cegły – ich wysokość, nie przekraczająca 90 metrów, możliwa była do osiągnięcia właśnie dzięki przewadze wytrzymałości cegły wypalanej nad cegłą jedynie suszoną na słońcu – mury Jerycha też chyba nie zostały wzniesione z kamienia,

<sup>21</sup> L. Feuchtwanger: *Wojna żydowska*. Przeł. J. Frühling. T. 1. Warszawa 1960, s. 434. Wcześniej pojawia się aforyzm ważny dla dalszego toku fabuły: „Zagłada grozi i w obrębie muru, i poza nim. Kiedy kamień spadnie na dzban – biada dzbanowi. Zawsze, zawsze biada dzbanowi”. (Ibidem, s. 378) Ale moim zdecydowanym faworytem wśród sentencji dzieła jest ten fragment zdania: „Słowo ma inny smak, gdy je chwytą ucho, niż gdy je wypowiadają usta [...]”. (Ibidem, s. 452).

<sup>22</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, s. 2126.

<sup>23</sup> H.W.F. Saggs: *Wielkość i upadek Babilonii*. Przeł. J. Nowicki. Warszawa 1973, s. 32.

<sup>24</sup> O stanie badań archeologicznych na tym terenie i redakcyjnych zawilościach wynikających z różnic w wersjach opowieści o owym fenomenie (opisywanych inaczej w Księdze Królewskiej i w Księdze Jozuego) interesująco pisze Zenon Ziółkowski w rozdziale *Trąby jerychońskie* (Z. Ziółkowski: *Najtrudniejsze stronicie „Biblii”*. Słowo wstępne ks. J. Stępień. Warszawa 1989, s. 210–212). Kwestie *Wieży sięgającej nieba* rozważane są w odrębnym, tak właśnie zatytułowanym rozdziale na s. 172–177.

skoro wielowiekowa erozja obeszła się z nimi tak niełaskawie, że dla współczesnych archeologów nic już z nich nie zostało. Choćby cegła była tak twarda jak kamień, pozostaje, w swej substancji, wypaloną gliną.

### Arcydzieło Wiesława Myślińskiego i deklaracja folklorystycznej inspiracji

Piśmiennictwo rodzi się w głębi duszy ludu.

Adam Mickiewicz<sup>25</sup>

Opinia krytyka – zwłaszcza wybitnego krytyka – o dziele, jeszcze przed jego lekturą, że mamy oto do czynienia z **arcydziełem**, może być mobilizująca dla czytelnika i (bo?) nobilitująca utwór; zazwyczaj intensyfikuje oczekiwania czytelnicze, zapowiada wyższego rzędu (pełniejsze, bogatsze) przeżycia estetyczne. Jeśli jednak spotykamy się z taką opinią dotyczącą dzieła nowego, jeszcze niewydanego, mającego się dopiero ukazać, występuje wyraźna kolizja z samą definicją arcydzieła. Żeby literackie dzieło sztuki mogło zasłużyć na to zaszczytne miano, świadectwo ponadprzeciętnego, niezwykłego arcyzmu, powinien zostać ów arcyzm wielorako i cierpliwie udowodniony, dzieło zaś musi być „uznawane przez dłuższy czas i przez różne – pokoleniowo i geograficznie – publiczności za dokonanie wyjątkowo doskonałe w danej kategorii”<sup>26</sup>. Arcydziełem utwór staje się w procesie recepcji długotrwałej, szerokiej, najlepiej powszechnej.

Schylek tradycyjnego wartościowania we współczesnej krytyce literackiej trafnie odnotowuje Krzysztof Krasuski w interesującym szkicu *Pożegnanie z arcydziełem?* Píše w nim między innymi, że:

Być może nie idzie o to, że współcześnie arcydzieła w ogóle nie powstają. W zwiększonym dystansie czasowym być może się wyłonią, jak niegdyś szkoła florencka czy wenecka w malarstwie. Kultura coś uznaje za arcydzieła. Współczesne zjawisko w kulturze polega na tym,

---

<sup>25</sup> Zdanie pochodzi z tzw. wykładu instalacyjnego wygłoszonego przez Mickiewicza na zakończenie kursu *Historii literatury wieku Augusta łącznie z objaśnieniem wyjątków z dzieł autorów tegoż wieku* w roku akad. 1839/1840 dn. 26 czerwca roku 1840 (A. Mickiewicz: *Dzieła*. [Wydanie Rocznicowe 1798–1998]. T. 7: *Pisma historyczne i wykłady lozańskie*. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1996, s. 252).

<sup>26</sup> J. Sławiński: *Arcydzieło*. W: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Słownik teorii literatury*. Red. J. Sławiński. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 41.

iż mimo bogatego zaplecza kulturowego i tradycji dziś obywamy się bez pojęcia „arcydzieło” w dawnym sensie, jest ono niepotrzebne, niefunkcjonalne, odesłane zatem zostało do lamusa<sup>27</sup>.

W kolejnym szkicu tego samego autora *Zmierzch arcydzieł. Współczesna sytuacja*, o tytule zwracającym uwagę i na właściwą diagnozę zjawiska, i na precyzyjną lokalizację temporalną swych spostrzeżeń, czytamy, że:

Klimat „podejrzeń” wobec arcydzieł – równoczesny z rozwojem „filozofii podejrzeń” (Marks, Freud, Lacan i inni) – i rewizji ich statusu w kulturze wyraził się m.in. dekonstrukcją ich pozycji oraz przesunięciem z obszaru kanonu na teren sezonowych bestsellerów. Zjawisko to ma istotny związek z pluralistycznym rzekomo i dialogowym charakterem ponowoczesnej kultury<sup>28</sup>.

Ale to grubo przedwczesne „zaszufladkowanie” powieści Myśliwskiego *Kamień na kamieniu* przytrafiło się autorowi w roku 1984, w pewnej pozornej pustce po stanie wojennym, gdy nie znaliśmy jeszcze doniosłości dla naszej kultury cezury roku 1989, więcej – nie przezywaliśmy zbyt poważnie, że zmiana tak szybko nastąpi. Nie dziwi nas zatem, że termin „arcydzieło” zdominował wstępną część rozmowy, jaką przeprowadziła Katarzyna Janowska z autorem interesującej nas tu powieści z okazji ćwierćwiecza mijającego od ukazania się jej, zrazu zresztą w odcinkach, w kształtującym ówczesne gusty miesięczniku literackim:

**Katarzyna Janowska:** – Fanfary towarzyszyły ukazaniu się powieści *Kamień na kamieniu*. Henryk Bereza i Jerzy Lisowski napisali o niej, że jest to **arcydzieło** na miarę światową, i wydrukowali w odcinkach w „Twórczości”. W tekstach z tamtego czasu można wyczytać, że niektórzy koledzy po piórze z trudem znosili entuzjazm krytyków wywołany pańską powieścią. Czy pan był zaskoczony tym, co działo się wokół książki?

---

<sup>27</sup> K. Krasuski: *Na obrzeżach arcydzieł*. Katowice 2009, s. 144. Zmiana znaczenia terminu „arcydzieło” (również w tradycyjnym znaczeniu *chef d’oeuvre* i majstersztyk), zaanektowanie go przez handlujących produktami nowej sztuki – skoro krytycy przestali się nim interesować – prowadzi do sytuacji, w której: „Określenia tego najczęściej używa się dziś tylko dla celów reklamowych i marketingowych”. (Ibidem, s. 154).

<sup>28</sup> Ibidem, s. 155–156. Na kolejnej stronie czytamy: „Współczesna estetyka oraz krytyka sztuki (w tym literatury) eliminuje ze swego horyzontu stare arcydzieła. Zajmuje się głównie rynkowymi nowościami. Wprawdzie niektóre z nich w przyszłości potencjalnie mogą być uznane za arcydzieła, ale aktualnie chodzi zwykle tylko o wyselekcjonowanie i wypromowanie bestsellerów”. (Ibidem, s. 157).

**Wiesław Myśliwski:** – Bereza przyjechał do mnie i przeczytał mi to, co napisał o mojej książce. Był wzruszony, a ja kompletnie zaskoczony, tym bardziej że on był oszczędny w pochwałach i niesłuchanie odpowiedziałny za to, co pisze. Czułem jakiś rodzaj niedowiary, jak zawsze zresztą. Nie wierzyć sobie to jest upoważnienie do tego, że można pisać. Rezonans tej książki przeszedł moje oczekiwania. Uważałem, że jak nakład wyniesie 30 tys., to będę usatysfakcjonowany<sup>29</sup>.

Myśliwski zgrabnie unika odpowiedzi na pytanie o swoją reakcję na środowiskową zawiść (odwieczny topos mówi przecież o tym, że najtrudniej w kręgach twórczych znosi się sukcesy kolegów po piórze, po lirze, po głosie...); Janowska dorzuca do Berezy i Lisowskiego jeszcze jedno, jakże ważne nazwisko spośród autorytetów krytyki literackiej:

**Katarzyna Janowska:** – Tymczasem PIW wydał od razu 50 tys. Nakład sprzedał się w ciągu dwóch miesięcy. Pod księgarnią PIW ustawiły się kolejki. Do pochwał Berezy dołączył Stefan Żółkiewski, który też uznał powieść za **arcydzieło**. Wiedział pan, co się dzieje?

**Wiesław Myśliwski:** – Jan Bijak, ówczesny redaktor naczelny „Polityki”, zadzwonił do mnie i powiedział, żebym poszedł zobaczyć kolejki do PIW, ale nie poszedłem. Przyjęcie powieści wprowadziło mnie w stan nierzeczywisty. Próbowałem zrozumieć, o co z tym *Kamieniem* chodzi. Docierały do mnie opowieści o ludziach, dla których moja książka była podporą w chwilach ostatecznych. Pamiętam, że po spotkaniu autorskim we Wrocławiu podeszła do mnie młoda pani, która powiedziała, że działała w Solidarności i że po stanie wojennym wyjechała z Polski. Ktoś jej wysłał *Kamień na kamieniu*. Po przeczytaniu powieści zdecydowała, że wraca do Polski<sup>30</sup>.

Przyjemność czerpana z pierwszej lektury przed laty, o dziwo, nie zanikła z czasem, gdy sięgnąłem po powieść ponownie, na potrzeby tego szkicu. Okazało się, że nadal to bodaj najbardziej przejmujący i najdoskonalszy stylistycznie obraz przemijania kultury chłopskiej<sup>31</sup>, teraz

---

<sup>29</sup> K. Janowska: *Wszystko jest mową. Rozmowa z Wiesławem Myśliwskim o powieści „Kamień na kamieniu”*. „Polityka” 2010, nr 50, s. 62. Zmieniam tu zasadę wyróżnień – w „Polityce” cały tekst pytającej jest pogrubiony.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>31</sup> O zmierzchu kultury chłopskiej, pojmowanej poważnie, nie jako zmystyfikowana przez inteligencję tzw. chłopomania, przejmująco pisze u progu trzeciego tysiąclecia Myśliwski w pięknym esej *Kres kultury chłopskiej*, w którym czytamy między innymi o zaniku autentycznej twórczości chłopskiej (nie ludowej!) wskutek zunifikowania wyobraźni i drastycznego ograniczenia związków międzyludzkich: „I tak – nie tylko za sprawą telewizora, o nie – skończyła się chłopska muzyka, chłopska mowa, chłopski świat. Jeśli chłopci śpiewają jeszcze swoje pieśni, to już ich nie tworzą. Jeśli jeszcze

jednak – po ćwierćwieczu czytania czy też raczej studiowania setek, a nawet tysięcy tekstów z „tendencyjnym” nachyleniem historycznoliterackim lub ściśle filologicznym – postrzegany przeze mnie nieco inaczej, Myśliwski mówił (konieczne tu będzie obszerniejsze przytoczenie):

Nie interesowało mnie nigdy odtwarzanie jakiejkolwiek gwary. Interesował mnie duch języka chłopskiego. Czulem, że ten język jest istotny w swojej głębi i istotny w ogóle dla języka polskiego. Chłopi zawsze mówili po polsku. Był to jedyny stan społeczny, który nigdy nie wyszedł poza język polski. W związku z tym w ich języku nawarstwiały się przez wieki rzeczy istotne nie tylko z punktu widzenia słownictwa, frazeologii itp., ale możliwości kreacyjnych.

[K.J.] W jednym z tekstów o kulturze chłopskiej napisał pan, że chłop był wolny w języku. *Kamień na kamieniu* kończy się pochwałą słów, wiarą w ich moc: „[...] Życie ludzkie od słów się zaczyna i na słowach się kończy [...]”.

[W.M.] Niewolni we wszystkim byli całkowicie wolni w języku. Nie krępowały ich żadne zasady, ograniczenia słownikowe, leksykalne. Mówili, jak umieli, jak im dyktowała tradycja, język ich domów, wsi, w której się wychowali. W dzieciństwie spotykałem wynalazców językowych, nieświadomych zresztą swojej wynalazczości, ponieważ kultura chłopska nie miała świadomości sztuki, a tym bardziej języka jako sztuki. Chłopi nigdy nie byli bezradni w języku. **Mówili oszczędnie, ponieważ każde zdanie uważali za czyn.** Trudno nam sobie dzisiaj wyobrazić, czym jest język dla człowieka, który nie zna pisma, dla którego **wszystko jest mową**, dla którego **słowo ma rangę umowy**. Jak się wejdzie w ten świat, nieskażony pismem, to się widzi, jakie są ogromne możliwości twórcze w języku. Kiedy pisałem *Kamień na kamieniu*, zdałem sobie sprawę, że to nie będzie opisanie kawałka świata. Musiałem ten świat wyprowadzić z mowy, opisać w języku, w którym żyją bohaterowie<sup>32</sup>.

---

mówią wolną chłopską mową, to już tylko ci najstarsi, na wymarcu. Chłopskim światem zawładnął standard, taki sam jak wszędzie, taki sam konsumpcjonizm i aspiracje wyłącznie materialne. Degradacja duchowa wsi jest widoczna gołym okiem, i to na wszystkich planach”. (W. Myśliwski: *Kres kultury chłopskiej*. „Twórczość” 2004, nr 4(701), s. 60).

<sup>32</sup> K. Janowska: *Wszystko jest mową...*, s. 63. Trudno zgodzić się w zupełności z sugestią Janowskiej, że powieść „kończy się pochwałą słów”. Rozmówczyni pisarza przytacza parafrazę autentycznego zdania znajdującego się w połowie blisko półtrocistronicowego ostatniego akapitu, w rzeczywistości będącego pochwałą **ziemi**. To pean na jej cześć. Od pochwały słowa („Cały świat to jedna mowa.”) autor przechodzi do pochwały ziemi: „Mówi się, że gdzie człowiek się urodził, ziemia jego kołyską. I śmierć jakby cię z powrotem do niej tylko położyła. I buja cię, buja, aż stajesz się znów nie narodzony, nie poczęty”. (K. Myśliwski: *Kamień na kamieniu*. [Szczecin] 1986, s. 364–365. Kolejne przytoczenia sygnuję skrótem Knk i podaję stronę tego właśnie wydania).

Ku swojemu sporemu zaskoczeniu, spostrzegłem tu wyraźną zbieżność poglądów Myśliwskiego z objaśnianymi przez Adama Mickiewicza słuchaczom *Wykładów paryskich* relacjami pojęć „słowo” i „czyn”. Oczywiście, prelegent w Collège de France posługuje się określeniem „lud”, nie „chłopi”, nadto u tego wykładowcy na plan pierwszy wysuwają się konteksty mistyczne, nadprzyrodzone uwarunkowania teorii, trudno również przeoczyć podstawowe znaczenie dla tworzenia kultury pojęcia pamięci:

[...] Słowianie, jakkolwiek uznają działanie zła, wierzą przecież, że duch, co działał przez Mojżesza i cudotwórców chrześcijańskich, nie zatracił jeszcze swej wszechmocnej przewagi na ziemi. U nas nadzwyczajne skutki sprawione przez słowo, ilekroć są zbawienne dla ludzkości, uważa się za dowód obecności Ducha Świętego.

To uczucie powszechne w ludziach poddało myślicielom szczerze słowiańskim wspaniałe teorie słowa. Niech mi kto pokaże w jakimkolwiek dziele filozoficznym czy teologicznym określenie słowa dorównujące temu, jakie przed trzydziestu laty dał myśliciel polski [Stanisław] Potocki. Nie mam pod ręką pism Potockiego, ale przypominam sobie doskonale ich treść: „Słowo to jest kula złożona z dwóch półkul, z których jedna jest niewidoma, a druga materialna, jedna niebieska, a druga ziemską”. Jest to dusza i ciało, cały człowiek. Retoryka i słownik francuski powstaną zapewne przeciw takiej definicji. Według słownika francuskiego słowo jest przedstawieniem myśli. Może jeszcze ktoś powie: jakimś cieniem, który tylko myśl ma przywilej rzucać? Lud pojmuje słowo inaczej, język jego jest prawdziwszy od książkowego. Kiedy się mówi na przykład, że ktoś dał słowo, że ktoś złamał słowo lub nie dotrzymał słowa; kiedy się o kimś mówi, że to człowiek słowny, czyż tutaj chodzi o przedstawianie myśli? Ręczyć słowem – w języku ludu – znaczy ręczyć samym sobą. Lud francuski instynktowo wprowadza w życie teorię polską. Dla niego słowo to cały człowiek<sup>33</sup>.

Pora wreszcie przejść do najbardziej istotnego dla tego szkicu zagadnienia, mianowicie kwestii ludowej inspiracji powieściopisarza:

[K.J.] I na koniec: skąd ten tytuł *Kamień na kamieniu*?

[W.M.] Z pieśni: „Kamień na kamieniu / Na kamieniu kamień / A na tym kamieniu / Jeszcze jeden kamień...”. Ta pieśń jest całym świa-

---

<sup>33</sup> A. Mickiewicz: *Dziela*. [Wydanie Rocznicowe 1798–1998]. T. 9: *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1998, s. 77. Wyróżnienia tekstem spacjiowanym – Mickiewicza. Sądzę, iż nie jest dziełem przypadku fakt, że Myśliwski w przywoływanym tu eseju o zmierzchu kultury chłopskiej trzy ostatnie akapity poświęcił właśnie – wyróżnionym w jego tekście pogrubioną czcionką – pojęciom: **słowu**, **pamięci** i **wyobraźni** (W. Myśliwski: *Kres kultury chłopskiej...*, s. 60–61).



tem. Jest syntezą metaforyczności chłopskiego języka. Julian Przyboś włączył ją do antologii najpiękniejszych poezji chłopskich pt. *Jabłoneczka*. Ale w antologii pieśń miała tylko dwie zwrotki. Kiedyś w moich rodzinnych Dwikozach miejscowy chór zaśpiewał mi ją i w jego wykonaniu miała ona kilka zwrotek. Na moje ucho nie były to podróbki. Miały tę samą autentyczność, co dwie zwrotki przytoczone przez Przybosia. Ta pieśń przyświecała mi w trakcie pisania książki. Chciałem jej sprostać<sup>34</sup>.

To jasna i zdecydowana deklaracja dotycząca ludowej, a raczej – wedle terminologii, którą preferuje Myśliwski – **chłopskiej inspiracji** jego arcydzieła. Rzeczywiście, nie tylko tytuł nosi piętno owej inspiracji, jako motto na odwrocie karty tytułowej (w jej górnym lewym rogu) pojawia się cała zwrotka<sup>35</sup>, przytoczona również w przywoływanym tu wywiadzie, z podpisaną jej folklorystyczną proveniencją: „(z pieśni ludowej)”; Myśliwski zawsze mówi o tym utworze poważnie, w górnych rejestrach, iż jest to »pieśń«, nie piosenka, nie śpiewka. Tytuł tej ludowej piosenki pojawi się w centralnej części jednego, bardzo krótkiego akapitu w rozdziale I *Cmentarz*; wyznaczenie głównego bohatera dotyczy umowy z kolegami partyzantami w czasie drugiej wojny światowej, jak mają się zachować w przypadku jego śmierci:

Po mnie mieli tak samo zakazane, gdybym zginął, że nie wolno żadnemu łzy uронić, tylko baczność! Najwyżej na organkach miał mi któryś zagrać. „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień”. Bo gdyby przyszło ze wszystkich melodii jedną wziąć na tamten świat, tę bym z sobą wziął. Z melodii i z życia.

Knk, s. 24

<sup>34</sup> K. Janowska: *Wszystko jest mową...*, s. 63.

<sup>35</sup> Jak to już wcześniej sygnalizowałem, korzystam z wydania z roku 1986, oparte go na PIW-owskim pierwodruku z roku 1985. Na obwolucie znajdujemy istotne informacje dotyczące historii i perspektyw „arcydzielności” powieści: „*Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego zanim jeszcze pojawił się na półkach księgarskich, stał się już wydarzeniem literackim. Henryk Bereza pisał o tej powieści: „Jest, jak każde arcydzieło, przede wszystkim wielką tajemnicą sztuki, czymś niepojętym, co zdaje się do nas przychodzić z innego wymiaru”, a także: „Myśliwski, wypełniając wielowiekowe puste miejsce w polskiej literaturze, bierze na siebie cały ciężar odwiecznych epickich zobowiązań artystycznych, [...] spełnia epicką powinność wobec chyba jednego z ostatnich układów świata o cechach niepowtarzalności i samowystarczalnej pełni”. Powieść zdobyła również wielkie uznanie wśród czytelników [...]” – tu następuje enumeracja tytułów „książki roku”, „książki dziesięciolecia 1975–1985” i licznych nagród oraz informacja o przygotowywanych przekładach na języki: „francuski, rosyjski, estoński, czeski, słowacki, bułgarski, rumuński, niemiecki”.

Rzecz interesująca, nie został tu przywołany większy fragment **tekstu** piosenki (choć główny bohater przytoczył jej incipit), została wyróżniona głównie ze względu na **melodię**, nie sens tekstu.

Powtórnie Myśliwski umieszcza tytuł tej piosenki w centralnym miejscu o wiele obszerniejszego akapitu rozdziału II *Droga*. Ponieważ na tak niewielkiej przestrzeni pojawiają się charakterystyczne dla stylu tego pisarza chwytły narracyjne (myślę tu o „otwartości czasowej”, braku ważnej dla toku epickiego antycypacji) i nawiązania tematyczne, w tym również pewne natręstwa skojarzeń, w których odwołania biblijne mieszają się bez umoralniających komentarzy ze skojarzeniami erotycznymi, z nieodłącznym personifikowaniem nieożywionych elementów świata przedstawionego, warto więc przytoczyć i ten akapit w całości:

I pomyśleć, że za kawalerskich czasów tą samą drogą, gdy wracało się z zabawy, to się całą noc nieraz wracało. Koguty przepiały raz, drugi i trzeci. Głodne krowy w oborach zaczynały porykiwać. Wiadra u studni podzwaniały. A tu jeszcze się wracało. Nieraz do białego dnia. Do rana. Bo gdzie się człowiek miał spieszyć? W głowie jeszcze mu zabawa wirowała, muzyka mu grała, to sobie i przytupnął o drogę jak o deski w remizie i zaśpiewał, co mu ślina na język przyniosła, „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień!” I droga słowem się nie użaliła, że ją budzisz. I ani śmiała cię pogonić. Szła krok w krok pod twoimi stopami, razem z tobą jak twój wierny pies. Przystanąłeś, to i ona przystawała. Mogłeś iść w tę i w tamtą stronę, i nie wiadomo w którą, i nawet z powrotem na zabawę wrócić, zawracała z tobą. I była od brzegu do brzegu twoja. jak dziewczyna na sianie, w pierzy nie pod tobą

Knk, s. 48

Tym razem pierwszy wers piosenki kończy się wykrzyknikiem, gdyż zataczający się „od brzegu do brzegu” drogi, wracający z wiejskiej zabawy bohater nie ścisza głosu, wykrzykuje tekst (jakikolwiek zresztą, wedle zasady „co mu ślina na język przyniosła”) do ulubionej melodii. Nie można pominąć także faktu, iż główny motyw, wokół którego snuta jest ta wielowątkowa opowieść bohatera, posługującego się – z woli autora – formą monologu wypowiedzianego, o zmaganiu się z losem na ziemiach dotkniętych zrazu wojną, później wrogą dla jednostki ideologią, wreszcie trudnymi do pojęcia przemianami cywilizacyjnymi, to stawianie murowanego („kamień na kamieniu”), rodzinnego grobowca.

Wróćmy jednak do owej deklaracji pisarza dotyczącej ludowej (chłopskiej) inspiracji jego arcydzieła: tytułu i pewnych drugorzędnych fragmentów fabuły. Bez trudu odnajdujemy we wskazanej przez Myśliwskiego antologii Juliana Przybosa ową dwuzwrotkową piosenkę:

Kamień na kamieniu,  
na kamieniu kamień,  
a na tym kamieniu  
jeszcze jeden kamień.

Kamień na kamieniu,  
na kamieniu kamień,  
napisz se, Kasiuniu,  
moje imię na nim<sup>36</sup>.

Bez trudu też odnajdujemy w starannie zgromadzonej dokumentacji tej antologii źródło przedruku:

Kamień na kamieniu „*Lud*”, III, str. 158<sup>37</sup>.

Tu jednak zaczynają się drobne niedogodności, lakonicznie przedstawiony adres nie dotyczy bowiem, jak moglibyśmy w pierwszym odruchu się domyślać, podstawowego i kilkudziesięciotomowego dzieła Oskara Kolberga: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, muzyka i tańce* (w latach 1857–1890 wydano 33 tomy, cała spuścizna Kolberga wydana po roku 1945 obejmuje blisko 80 tomów), a odnosi się do innego zbioru przygotowanego przez kolejnego kolekcjonera tekstów kultury chłopskiej, mianowicie: *Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie* pod redakcją Antoniego Kaliny. R. III: (*Z tablicą i melodiami w tekście*), We Lwowie 1897; tam znajdujemy aż cztery zwrotki piosenki w odmiennym zresztą zapisie, który pozwala skonstatować, że Przyboś „wygładzał” regionalne chropowatości dialektyczne, zbliżał w trakcie przepisywania tekstu jego brzmienie do „centrum polszczyzny”, w szczególności konsekwentnie zrezygnował z mazurzenia (partykułę „jesce” zastąpił wersją „jeszcze”, tryb rozkazujący czasownika „napis” – „napisz”), a nawet dodawał zbędne (w wersji 7) przecinki, których nie było w podanej przez niego podstawie przedruku, dodał wreszcie gwarowemu „kaminiowi” literackie „e”:

Kamiń na kaminiu,  
Na kaminiu kamiń  
A na tym kaminiu  
Jesce jeden kamiń.

Kamiń na kaminiu  
Na kaminiu kamiń,  
Napis se Kasiuniu  
Moje imie na nim!

<sup>36</sup> J. Przyboś: *Jabłoneczka. Antologia polskiej pieśni ludowej*. Warszawa 1953, s. 301.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 504.

Pamientaj dziewczyno  
Ten kamiń nad wodą,  
Jak ten kamiń spłynie,  
Ozenie sie z tobą.

Cyś ty durniu widzioł  
Zeby kamiń pływoł,  
Kiedyś mnie nie kochoł,  
Cegoś u mnie bywoł<sup>38</sup>.

Z przywołanego tu *Organu Towarzystwa Ludoznawczego* dowiadujemy się również, że interesujący nas utwór umieszczony został z adresem odmiennym niż to zapamiętał Myśliwski: „Piosenki mazurskie w Krośnieńskim, zebrał Ludwik Pierzchała”<sup>39</sup> – mamy więc także drugiego obok Antoniego Kaliny zbieracza. Nie zapominajmy jednak o Kolbergu, i w jego ogromnym zbiorze znajdujemy dwie zwrotki:

Kamień na kamieniu,  
kamień pod kamieniem,  
połózze, Marysiu,  
swoje imie na nim.

Swoje imie na nim,  
Jasieńka, nazwisko,  
jakeście się kochali  
całe życie blisko<sup>40</sup>.

Zaskakuje – podobnie jak u Przybosia – nadfrekwencja przecinków, zaskakuje nieco lokalizacja, że piosenka pochodzi z ziemi radomskiej (poprzednio – z krośnieńskiej), a nie – jak zapamiętał Myśliwski – z sandomierskiej. Różne wersje spopularyzowane zostały w różnych okolicach, w relacje z Jasieńkiem wchodziły różne imiona żeńskie: Kasiunia i Marysia. W tym przekonaniu o niezwyklej rozległości terytorialnej i popularności interesującej nas tu piosenki (w jej różnych wariantach) utwierdza nas monumentalnie zakrojony *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, w szczególności zaś te fragmenty *Kosmosu*,

---

<sup>38</sup> *Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie*. Pod red. A. Kaliny. R. III. Lwów 1897, s. 158. Pozycja ta dostępna jest także w coraz liczniejszych bibliotekach internetowych, ale ja wolę korzystać z niezwyklej uprzejmości i kompetencji pań w Czytelnii Starodruków Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 158.

<sup>40</sup> O. Kolberg: *Dzieła wszystkie*. T. 77/I: *Radomskie. Suplement do Tomu 20 i 21*. Poznań 2005, s. 97.

które poświęcone zostały *Kamieniom* (opracowały tę część Małgorzata Brzozowska i Joanna Szadura); w *Dokumentacji* dotyczącej *Pieśni miłosnych i zalotnych*<sup>41</sup>, motywu „Kamień na kamieniu” odczytanego jako „młodzi razem, przy sobie”, znajdujemy po pierwsze, zapis piosenki z okolic Rozwadowa:

Kamień na kamieniu, jeszcze jeden kamień, a wyrysuj, ty dziewczyno, swoje imię na nim. Swoje imię na nim i swoje nazwisko, a przecież się się kochali cztery lata blisko<sup>42</sup>.

Tu imię dziewczyny nie zostało skonkretyzowane, treść i przesłanie stały się bardziej uniwersalne. Po drugie, widzimy zapis piosenki ze znaną nam już z imienia Marysią:

[...] jeszcze jeden na nim, Wypisz se, Marysiu [...]<sup>43</sup>.

Do tego samego, konsekwentnie wykropkowanego w *Słowniku...*, początkowego fragmentu dopisano kolejną, lekko zmienioną w układzie wertykalnym, już trzecią wersję zanotowaną w Opoczyńskim:

[...] pod kamieniem kamień, Napiszcie chłopczykowi [...]<sup>44</sup>.

Po czwarte, znajdujemy wreszcie wersję zaczynającą się od owego zmienionego w drugiej części wariantu, pochodzącą z bliskiego memu sercu Śląska:

Pod kamieniem kamień, A na tym kamieniu, jeszcze jeden kamień. Czarne oczka miała, czarnymi patrzała, Czarnymi musiała, bo innych nie miała<sup>45</sup>.

<sup>41</sup> Rodzi się pytanie, czy w przytoczonym fragmencie powieści Myśliwskiego skojarzenia erotyczne nie pojawiają się właśnie dlatego, że pierwszoplanowy bohater **musi** **znać** ciąg dalszy swej ulubionej piosenki, chociaż autor nie zechciał go nam przytoczyć?

<sup>42</sup> *Słownik stereotypów i symboli ludowych*. Koncepcja całości i red. J. Bartmiński, zastępca red. S. Niebrzegowska. T. I: *Kosmos: niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*. Lublin 1996, s. 366. Tam cały tekst zapisany kursywą. Cyt. za: W. Gaj-Piotrowski: *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*. Wrocław 1967, s. 75.

<sup>43</sup> Ibidem. Cyt. za: „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej wydawany staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności” [Kraków] 1891, T. 15, s. 106.

<sup>44</sup> Ibidem. Cyt. za: „Literatura Ludowa” [Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Warszawa–Wrocław] 1966, R. 10, z. 2–3, s. 27. Wyimek pochodzi z tekstu Janiny Oryńzyny: *Opoczyńscy artyści ludowi*.

<sup>45</sup> Ibidem. Cyt. za: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. Wyd. i koment. J. Ligęza, S.M. Stoiński. T. 2. Kraków 1938, s. 155.

I kolejny, piąty już wariant, tym razem z Żywiecczyny:

[...] na kamieniu skała, powiedz-ze mi, Maryś, czemuś mnie nie kciała<sup>46</sup>.

Nieco dziwi w tak szczegółowej dokumentacji brak wariantów zanotowanych przez Kalinę, Pierzchałę i Kolberga. Rodzi również trochę wątpliwości brak konsekwencji w odnotowywaniu mazurzenia, ale przecież sprawdzanie poprawności przepisywania ze źródeł nie jest tu dla nas najważniejsze. Motyw „kamienia na kamieniu” ponad wszelką wątpliwość wydaje się dość popularny, nie tylko w Sandomierskiem.

### Romantyczne konteksty

Na każdym naszym życiowym wyborze kładą się  
cieniem drogi niewybrane.

Tadeusz Gadacz<sup>47</sup>

Czytanie cudzych listów, prywatnej korespondencji, z całą pewnością nie należy do czynności zalecanych w podręcznikach pedagogicznych darzonych szacunkiem przez społeczeństwa, w odniesieniu zaś do dawniejszych epok musi się kojarzyć nieodłącznie i nieprzyjemnie zrazem ze zjawiskiem cenzury, z którego dotkliwego istnienia musieli sobie zdawać sprawę ówcześni „listujący” – zarówno nadawcy, jak i adresaci. Filolog, czytający dawne cudze listy, ma jednak ten komfort psychiczny, iż podejmuje te – wątpliwe nieco od strony moralnej – czynności wyłącznie w celach poznawczych i zazwyczaj wiele lat po śmierci osób bezpośrednio zainteresowanych treścią tej korespondencji.

Nie sięgnąłbym zapewne ponownie po listy pani Salomei Bècu do młodszego od niej o dwanaście lat Antoniego Edwarda Odyńca, przyjaciela Mickiewicza, gdyby nie nader atrakcyjnie dla romantologa sformułowany temat naukowej konferencji zorganizowanej przez Zakład Li-

---

<sup>46</sup> Ibidem. Cyt. za: *Pieśni żywieckie*, zebrał S.M. Stoiński. Kraków 1964, s. 291. Tamże wariant: „[...] cy mnie bedzies kciała” (ibidem, s. 146).

<sup>47</sup> *Iść po ziemi i po niebie. Prof. Tadeusz Gadacz o tym, jakich rad życiowych udziela nam filozofia, o wolności, szczęściu i zawilościach życia*. Rozmawiał Jacek Żakowski. „Polityka” 2011, nr 17 (2804), s. 17. To fragment na pozór zdecydowanie prozatorski, ja jednak – wedle starych przyzwyczajęń – „słyszę” w nim bezrymowy dystych jednenastozgłoskowca, z regularną średniówką (5 + 6). Za zwrócenie uwagi na to właśnie zdanie wywiadu dziękuję mojej żonie Małgorzacie.

teratury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu „Płacz romantyków” (11–12 marca 2010), na którą przygotowywałem referat *Łzy Słowackiego. Rekonesans*<sup>48</sup> – pamiętałem bowiem z wcześniejszej lektury, że pani Salomea miała w zwyczaju wylewać potoki łez przy różnych okazjach (a nawet jeśli takowych nie było) i jej syn od najwcześniejszych lat obcował z pochłipywaniem, szlochem, łkaniem, płaczem, zalewaniem się łzami, wreszcie ze spazmami niemal na co dzień. Listami Słowackiego, jego rodziny, romantyków i innych twórców XIX wieku interesowałem się od dawna<sup>49</sup>. I oto – nagle i niespodziewanie – w liście z Wilna (dnia 18 listopada 1826 roku) czytam zdanie, któremu zawdzięczam inspirację do napisania tego szkicu; pani Salomea tak zdaje relację zaprzyjaźnionemu z nią Antoniemu Edwardowi z beztroskich zabaw, w których uczestniczą Julek i jego przyrodnie siostry Hersylia i Aleksandra Bècu:

W niedzielę u Platerowej [Apolinary z Żabów – M.P.] wybornie się dzieci bawiły; tańczowano i krakowiakiem wieczór kończono, którego każdą strofę inna para z kolei musiała improwizować. Jedna wcale nieźle się udała, ale jej nie pamiętam. Wszyscy się sadzili na roman-sowe myśli; gdy przyszła kolej na Zana [Stefana – M.P.], tańczującego z Olesią, Zan tak zaimprowizował: „**Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu kamień na kamieniu!**” Podobalo się to wszystkim, bo wszystkich rośmieszyl<sup>50</sup>.

Czyżby interesującą nas tu piosenkę, uchodzącą przez cały XX wiek za utwór *stricte* ludowy, śpiewaną w rytmie mazurka (charakteryzuje ten rytm metrum trójdzielne), wymyślił inteligent – najmłodszy brat Tomasza Zana, Stefan „student prawa Uniwersytetu Wileńskiego, filareta, podporucznik 1 pułku Krakusów w powstaniu listopadowym, od 1831 na emigracji”<sup>51</sup>, a może przynajmniej jej pierwszą zwrotkę w postaci

<sup>48</sup> Na sesję nie udało mi się dotrzeć, tekst ukończyłem jakieś pół roku później; ukaże się w drugim numerze „Śląskich Prac Polonistycznych” poświęconych w całości badaniom dorobku Słowackiego (w druku).

<sup>49</sup> Zob. M. Piechota: *Dwa listy dedykacyjne Juliusza Słowackiego w funkcji epopeicznego argumentu*. W: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Red. Z.J. Nowak, I. Opacki. Katowice 1980, s. 79–109; M. Piechota: *List*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczyk. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 483–485, później jeszcze bodaj trzy wydania w latach 1994, 1997, 2002.

<sup>50</sup> *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Oprac. S. Makowski i Z. Sudolski pod red. E. Sawrymowicza. Warszawa 1960, s. 145–146.

<sup>51</sup> *Archiwum Filomatów*. T. 2: *Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*. Zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 1999, s. 364.

czterowiersza śpiewanego na owym wieczorku tanecznym w rytmie krakowiaka (w takcie parzystym)? Pani Salomea pisze wyraźnie o „improwizacji”, którą ówczesni bywalcy salonów potrafili rozpoznać, ale nie mamy pewności, czy nadawczyni listu dobrze zapamiętała kolejność słów, gdyż nad tę zapamiętaną śpiewkę wyżej oceniła wartość literacką innej, zapomnianej... Treść zwrotki-improwizacji przytacza chyba wyłącznie dlatego, że interesowała się szczególnie talentami najmłodszego z Zanów; przyrodnie rodzeństwo poznało się z nim zaledwie kilka tygodni wcześniej. W liście pani Salomej z Wilna (dnia 8 października 1826 roku) czytamy jednak zdanie, które inicjuje pewną wątpliwość wobec twierdzeń późniejszych, że Stefan Zan tak udatnie improwizował:

Wczoraj wieczorem dzieci wróciły anchantowane [tj. zachwycone, oczarowane, urzeczone – M.P.] **fetą wiejską** i z poznania Hersylii z Zaniem, który z nimi śpiewał, grał, tańczył, słowem, miał być nadzwyczajnie miły i wesół. [...] Msza i nieszpory pyszne były; śpiewały dzieci, Pilarowa i Zan, który wszystkim dyrygował. Muszę i ja tego Zana poznać. Przyda się on nam do naszego maleńkiego muzycznego towarzystwa, kiedy on taki dobry i miły. Dlaczego Pan nas z nim nie poznał?<sup>52</sup>

List kończy się nie tak rzadkim w owej korespondencji wyrzutem skierowanym do adresata; nadawczyni stale ma do niego jakieś (raczej drobne lub wyimaginowane) pretensje. Wspomniana tu zabawa, jak pisze Zbigniew Sudolski, odbyła się w niedalekich Mickunach z okazji „uroczystości poświęcenia nowego kościoła; panny Bècu śpiewały podczas mszy”<sup>53</sup>. W podejrzeniach utwierdza nas kolejna informacja zawarta w bezcennej dla tej analizy korespondencji; pani Salomea pisze z Wilna do Odyńca (dnia 12 grudnia 1826 roku):

Jutro Tibié na swój dochód daje koncert, na którym śpiewać będzie też Kozłowska i Zan. Będą śpiewać fantazje z różnych aryjek w rozmaitych językach, pomiędzy którymi i żmudzka piosenka będzie. Słyszał ją Pan nieraz śpiewaną przez Hersylię<sup>54</sup>.

---

<sup>52</sup> *W kręgu bliskich poety*, s. 110. To zapis z 14 października. Salomea Bècu często pisała jeden list z wyodrębnionymi kolejnymi datami, zapelniając niekiedy kilka(naście) kartek – od odejścia jednej poczty (lub okazji, tj. wyjazdu kogoś znajomego do Warszawy) do następnej.

<sup>53</sup> Z. Sudolski: *Słowacki. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1996, s. 55.

<sup>54</sup> *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny...*, s. 175. Zapis z 14 grudnia. Rzecz interesująca, zapis z 21 grudnia utwierdza nas w przekonaniu, że rzeczywistość nie dorównywała zazwyczaj wyobrażeniom, w relacji pani Salomei na większą wdzięczność zasługuje wymieniony tam Woyniłłowicz, który sprowadził do jej salonu Stefana Zana, o nim samym nie ma nadawczyni właściwie nic do zakomunikowania: „Wczoraj po



Bez względu jednak na to, czy Stefan Zan rzeczywiście zaimprovizował ów czterowiersz podczas tanecznego wieczoru u pani Apolinary z Żabów Platerowej w Wilnie późną jesienią roku 1826, czy też zdobył uznanie, rozbawiając towarzystwo inteligentów i arystokratów, w rezultacie odtworzenia zaledwie tekstu piosenki ludowej zasłyszanej na którejś z wiejskich fet (to zamierzony oksymoron wyłowiony z listów pani Salomej), wiemy przecież, że w nich często i chętnie uczestniczył, śmiało możemy przesunąć datę funkcjonowania w naszej kulturze najstarszej znanej zwrotki piosenki o „kamieniu na kamieniu”, która u schyłku kolejnego wieku zainspirować miała do napisania arcydzieła Wiesława Myślińskiego, na pierwsze ćwierćwiecze XIX wieku. Zapisy Kolberga, Kaliny, Pierzchały, Oryńczyny, Ligęzy i Stoińskiego pochodzą z drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku.

Czyżby to więc Stefan Zan poruszył lawinę powstawania wariantów przyspiewek w tyłu aż regionach Polski, a nawet poza jej ówczesnymi granicami, po najdalej od Litwy oddalony Śląsk, który przechował dawną mowę w stanie niewiele zmienionym dla przyszłych pokoleń, mimo tyłu przeciwności historycznych, politycznych i administracyjnych, a nawet mentalnych? I tak okaże się, że miał rację Julian Krzyżanowski, pisząc: „Na dzieła literackie stare przykłady działały [...] zazwyczaj nie bezpośrednio, lecz przy pomocy folkloru”<sup>55</sup>. A czy „przykłady” te powstały w obrębie kultury chłopskiej, czy też wymyślili je wykształceni inteligenci, o to mniejsza. W dobie romantyzmu, bodaj najsilniej i najswobodniej (bez przymusu) w naszej historii, przenikały się inspiracje ludowe i inteligenckie.

Miło byłoby ludzić się, że moje układanki słów, tworzących zdania tego szkicu-eseju<sup>56</sup>, przetrwają, jak owe niewielkie stosiki kamyków – płaskich, ale zbyt ciężkich, by puszczać je na płyciźnie jako „kaczki” – do następnej powodzi. Choć raczej niemal pewne jest, że jednak utoną w powodzi słów.

---

obiedzie Woyniłłowicz przyprowadził Zana. Pocziwy, nieoszacowany Woyniłłowicz, umyślnie się z Zanem poznał, aby go mógł zapoznać ze mną, bo raz przy nim powiedziałam, że życzyłabym sobie poznać Zana i słyszeć go śpiewającego”. (Ibidem, s. 181). Może Zan nie miał ochoty na popisy wokalne i tym zraził do siebie prowadzącą salon – więcej bowiem o nim w swojej korespondencji już nie wspomniała?

<sup>55</sup> Zob. przyp. 2.

<sup>56</sup> Nie potrafię sobie odmówić przytoczenia etykiety genologicznej nadanej tekstowi przez prof. Józef Bachórza w jego recenzji wydawniczej tego tomu: „Ten dziwny esej, rozrzutnie bogaty w pomysły, meandrami prowadzący od antyku i *Biblii* do powieści Wiesława Myślińskiego, a od niej ku listom Salomei Bécu *primo voto* Słowackiej, zawiera ujmujący mnie motyw przypomnienia sławy i chwały utworu wybitnego, zasłużenie przed ćwierćwieczem ogłaszanego jako dzieło wybitne czy arcydzieło, a dziś – jak to bywa u nas nie tylko z *Kamieniem na kamieniu* – posypywanego pyłem zapomnienia”.

Marek Piechota

Romantic contexts  
of a folk song “Kamień na kamieniu”,  
or the benefits from reading others’ letters

Summary

The people have been enchanted with the ability of putting stones on stones since time immemorial. We have admired megalithic buildings, pyramids (in various parts of the world) and try to penetrate symbolic and mystic meanings of pylons, stupas and shaman’s mounds.

*Kamień na kamieniu*, a literature masterpiece by Wiesław Myśliwski, was created a quarter of a century ago in author’s a deep conviction about a folk provenance referred to in the title of the song. A historian of the literature of Polish Romanticism, however, comes across an intelligent source, that is, Stefan Zan, a brother of Adam Mickiewicz’s friend Tomasz when reading a correspondence of Salomea Bécu primo voto Słowacka, a mother of one of the most outstanding representatives of the epoch. Folk and intelligent inspirations permeated each other perhaps most strongly and freely in Romanticism.

Marek Piechota

Les contextes romantiques  
de la chanson folklorique « Kamień na kamieniu »,  
c’est-à-dire sur les bénéfices tirés de la lecture des lettres des autres

Résumé

Depuis les temps anciennes les gens ravissaient de l’habileté de mettre les pierres sur d’autres pierres. Jusqu’aujourd’hui nous admirons des constructions mégalithes, des pyramides (dans les recoins du monde différents), nous essayons de comprendre les significations symbolique et mystiques des pylônes, des stupas et des tertres.

Le chef-d’oeuvre de littérature, écrit il y a 25 ans, *Kamień na kamieniu* de Wiesław Myśliwski, est écrit dans une conviction profonde de l’auteur sur la provenance paysanne de la chanson citée dans le titre. Pourtant l’historien de la littérature du romantisme polonais rencontre – pendant la lecture de la correspondance de la mère d’un des plus éminents poètes de l’époque, Madame Salomea Bécu, avant Słowacka – une source noble : Stefan Zan, le frère de Tomasz, le meilleur ami d’Adam Mickiewicz. A l’époque du romantisme les inspirations folkloriques et nobles s’entrecroisaient de façon la plus forte et la plus libre – sans aucune pression – dans notre histoire.